Rok III. Łódź, Sroda, 22 sierpnia 1923 roku. Nr. 188.

KURJER WIECZORNY

Dolar w Warszawie
246.000

CENA OGŁOSZEŃ:
I-sza str. i w tekście 900 mk. za wiersz milimetrowy jednoszp. (str. 5 szpalt).
Nekrologi . . . . . 450 „ „ „ „ „ „ „ „
Nadesłane po tekście 450 „ „ „ „ „ „ „ „
Zwyczajne . . . . 375 „ „ „ „ „ „ 8 „
Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc., zaś firm zagranicznych o 100 proc drożej.

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie w Łodzi . . . . . mk. 35.000
„ „ kraju . . . . . „ 40.000
„ „ zagranicą . . . . . „ 60.000
Odnoszenie do domu 3000 mk. miesięcznie „Kurjer Wieczorny" łącznie z „Głosem Polskim", wraz z odnoszeniem 80.000 mk. miesięcznie.

Redakcja i Administracja Łódź, Piotrkowska nr. 106. Telefon nr. 199.

Cena numeru 1500 mk.

Dokąd pójść ??
LUNA
Dziś! Dziś!
„Gniazdo miłości"
Wielki erotyczny dramat współczesny w 2-ch serjach i 12-tu aktach wyświetlanych jednocześnie.

Głód panem.

(7) W Poznaniu głód, w Bydgoszczy głód, w Warszawie głód Brak chleba, mięsa, tłuszczów, dowóz żaden, ceny bajeczne, jeść mogą tylko ludzie bogaci.

I to wszystko dzieje sie w kraju przeważnie rolniczym, przy świetnych urodzajach, zapchanych zbożem zeszłorocznem stodołach.

Magazynuje na pasek wieś, magazynuje i miasto, dowodem czego wyniki wczorajszej rewizji w składach łódzkiego tow. „Warrant".

A powód braku żywności i wściekłej drożyzny? Powiedzmy raczej powody, gdyż jest ich dużo?

Każdy szuka ich gdzieindziej. „Dziennik Bydgoski" np. opisując stan rzeczy w Bydgoszczy i w Poznaniu, twierdzi, że „ogromny wzrost cen na produkty przemysłu spowodował nadmierne podrożenie ziemiopłodów i wszelkich tłuszczów". W ten sposób tłomaczy i wybiela agrarjuszy i paskarzy wiejskich.

Prasa w miastach fabrycznych np. w Łodzi, Sosnowcu, Warszawie, Radomiu, dopatruje się winy, właśnie po stronie obszarnictwa i paskopiastów.

Tak czy inaczej, każdy drze łyko jak może. Przemysł na swój sposób, wieś po swojemu, paskarstwo i czarna giełda też na swój „manier".

A rezultaty? Jak na dłoni. Strajki i podwyżki. Podwyżki i deficyt. Deficyt i głód. Błędne koło bez wyjścia.

A rząd w pogoni za dewizami popiera wywóz masowy bydła, cukru, artykułów żywnościowych. A pozwolenia wywozowe działają na paskarzy jak czerwona chusta na byka. Szaleją i podwyższają ceny bez miary.

Jeśli bezrząd obecny i anarchja na rynku krajowym potrwają dłużej, możemy doczekać się nowej fali strajkowej, a w razie dalszego ogładzania miast przez hieny paskopiastowe i hurtowników nie są wykluczone odruchy wzburzonych głodem i wyzyskiem mas.

Ósemka obiecała tani chleb a daje głód.

Alfa.

—o—

Guciu, nie pij benzyny!

(6) W mieszkaniu przy ul. Zielonej nr. 34 wskutek nieuwagi matki, mały 3-letni synek straganiarki Gucio Bławat napił się benzyny.

Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwemu Guciowi pogotowie ratunkowe, którego lekarz po przepłukaniu żołądka pozostawił na miejscu.

—o—

Dotkliwy małżonek.

(6) Wczoraj przy ul. Obywatelskiej nr. 64 została pobita bardzo dotkliwie, przez własnego męża, niejaka, Antonina Doliwina, lat 36. Do pobitej zawezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz po udzieleniu nieszczęśliwej małżonce pierwszej pomocy, pozostawił biedną Doliwinę na miejscu, w stanie bardzo osłabionym.

—o—

Nie będzie grał pięciopalcówek.

(6) Robotnik Etinger, lat 19, zamieszkały przy ul. Alei 1 Maja, uległ pokaleczeniu podczas pracy wfabryce Buba (6-go Sierpnia 16). Maszyna oberwała mu część palca u lewej ręki. Po udzieleniu nieszczęśliwemu pierwszej pomocy na stacji pogotowia ratunkowego, lekarz odesłał go do domu w stanie zadawalniającym.

Co za łakomstwo!

(6) Hieronim Jankiewicz, lat 4, syn robotnika, zam. przy Szosie Pabjanickiej nr. 44, napił się podczas nieobecności rodziców jodyny. Po przepłukaniu żołądka lekarz pogotowia ratunkowego pozostawił Hieronimka na miejscu w stanie zadawalniającym.

—x—

Giełdy zagraniczne.

Dzisiejsza giełda berlińska.

BERLIN, 22 sierpnia. (A. W.) — I przedgiełda

Warszawa 2400
Marka polska 2100
Nowy Jork 5500
Londyn 25300
Paryż 312100
Wiedeń 7700
Praga 151
Włochy 230
Belgja 340100
Szwajcarja 999000
Helsingfors 142000
Holandja 3165000
Kopenhaga 1029300
Sztokholm 1434000
Chrystjanja 751022
Chrystjanja 930000
Tendencja chwiejna.

Dzisiejsze notowania w Gdańsku.

GDAŃSK, 22 sierpnia. (AW). — Pierwsza przedgiełda.

Warszawa 2400
Marka polska 2500
Nowy oJrk 5600000

Druga przedgiełda.

Warszawa 2000—2050
Marak polska 2100—2150
Dolary 5000000

Trzecia przedgiełda.

Warszawa 2200
Marka polska 2300
Nowy Jork 5200000
Tendencja nieco słabsza.

Rynek pieniężny.

—o—

Warszawska giełda walutowa.

(1) WARSZAWA, 22 sierpnia.— Giełda walutowa rozpoczęła od kursów oficjalnych z dnia wczorajszego. Marka niemiecka bardzo słabo. Rano ceny walut kształtowały się następująco:

Belgja 10850
Berlin 003
Chrystanja 40.200
Holandja 96.400
Kopenhaga 45.700
Londyn 1.115
Nowy Jork 243500 — 245
Kanada 239
Paryż 13650
Praga 7170
Szwajcarja 44300
Sztokholm 65.100
Wiedeń 340
Włochy 10500

Tendencja ta utrzymywała się aż do południa, kiedy to wszystkie waluty, wysokocenne i zdewalutowane, nieco się poprawiły. Zawierano tranzakcje po:

Dolary 250.000
Marka niemiecka 0,04

Pomimo to na giełdzie panowała zupełna apatja i absolutny brak zainteresowania, zarówno dla walut, jak i dla akcji. Tem się tłomaczy, że dolar tylko bardzo nieznacznie podniósł się w cenie. O godzinie 1-ej płacono:

Dolary 255.000
Marka niemiecka 0.04

W następstwie tendencja dla walut wysokocennych dalej osłabła, prócz marki niemieckiej, która pod wpływem wiadomości z Berlina, zwyżkowała.

Na oficjalnej giełdzie ustalenie kursów rozpoczęto od następujących:

Dolary 246000
Belgja 11000
Berlin 0,0525
Londyn 1120000
Nowy Jork 246000
Paryż 13800
Szwajcarja 44500

Nieoficjalna giełda akcjowa.

(1) WARSZAWA, 22 sierpnia. — Poprawa sytuacji na rynku akcjowym okazała się zjawiskiem, chwilowo przynajmniej niestałem. Po jednodniowej zwyżce w poniedziałek, tendencja wczoraj osłabła. Papiery, straciły już wczoraj znaczną część zyskanych punktów. Przyczyny tego zjawiska motywował obszernie dzisiejszy „Głos Polski". Warunki, powodujące baissę na rynku papierów wartościowych, widocznie trwają, ponieważ w dniu dzisiejszym w prywatnych obrotach (oficjalnej giełdy akcjowej w środy niema), kursy, przy znacznem zaofiarowaniu kształtowały się słabiej, niż wczoraj. Notowano:

Bank dyskontowy 800—785
Bank polsk. przem. 85—80
Bank Związku spół. zarob. 650—60
Wildt 170—160
Częstocice 4100—3950
Cukier 8000—6400
Firley 150
Łazy 80
Drzewo 52—54
Cegielski 143
Lilpop 180—182
Ostrowiec 1550—1530
Starachowice 870—875
Parowozy 132—128
Zieleniewski 1600—1560
Spiess 182—177
Puls 72—74
Spirytus 1250
Borkowski 107—103
Jabikowski 39—35
Ćmielów 185
Pustelnik 240
Siła i światło 410—405

—:—

Represja prasowa.

Decyzja 3 wydziału karnego sądu okręgowego zawieszone zostało „Słowo Robotnicze".

Trzy interpelacje „Kurjera Wieczornego"

I.

(4) Czy sprawa budynku dla sceny polskiej w Łodzi została przez magistrat załatwiona pozytywnie, a jeżeli tak, to dlaczego do dnia dzisiejszego nie zjechali do Łodzi przedstawiciele nowej dyrekcji teatralnej, celem rozpoczecia prób.

II.

Czy wiadomem jest magistratowi, że niektórzy wybitni artyści, pozyskani przez p. Pawłowskiego jako pozyskani dla sceny łódzkiej, zaangażowali się do innych teatrów, a jeżeli tak, to czy zażądano wytłomaczenia, czemu Łódź została pozbawiona pracy artystycznej tych osób.

III.

Czy inauguracja przyszłego sezonu teatralnego odbędzie się w zwykłym terminie corocznym bez opóźnień, jeśli zaś opóźnienie miałoby nastąpić, to dlaczego i z czyjej winy.

—o—

Eksport łódzki zwiększa się

(20) W związku z wiadomościami podanemi przez „Kurjer Wieczorny" dowiadujemy się, że pertraktacje w sprawie eksportu towarów łódzkich na Daleki Wschód są obecnie w toku.

Zamówienia na towary łódzkie wpłynęły z Charbina i Szanghaju; od zorganizowanych tam polskich towarzystw handlowych.

Zamówienia te opiewają na sumy bardzo wysokie i dotyczą przeważnie towarów wełnianych jak również i bawełnianych.

Do tego już doszło!

Pogotowie przyjeżdża do Kasy Chorych.

Wczoraj o godz. 16 z I dzielnicy kasy chorych (Karola 28), telefonowano do pogotowia ratunkowego po natychmiastową pomoc. W kasie chorych leżał desperat otruty amoniakiem, robotnik fabryki Rychtera, zam. przy ul. Obywatelskiej 64, Aleksander Doliwa, lat 44.

W kasie chorych nie było lekarza, któryby mógł zrobić przepłukanie żołądka.

Zawezwane pogotowie pojechało do kasy chorych i desperatowi udzieliło pierwszej pomocy — odwożąc go w stanie bardzo osłabionym do szpitala Poznańskich.

—o—

Na marginesie wczorajszych rewizji.

(4) Rozwydrzone paskarstwo i nieokiełzana chęć nadmiernych zysków sprawiły, że ostatnimi czasy ceny rynkowe skaczą z dnia na dzień z zatrważającą szybkością, których nie dogonia żadne wykazy podwyżkowe komisji parytetycznej.

Jasna jest rzeczą, że mamy tu do czynienia z wyraźnie złą wolą, śrubującą ceny do maksimum, bo ani kurs marki naszej, ani zbiory tegoroczne, które zapowiadają się doskonale, nie usprawiedliwiają wściekłych skoków cen produktów pierwszej potrzeby.

O ile czynniki miarodajne nie wytężą wszystkich sił, by wpłynąć na zahamowanie tej bestjalskiej orgji cen i utrzymać ceny na czas pewien przynajmniej na jednym poziomie, staniemy w obliczu nowych strajków i zamieszek głodowych.

Energiczne zarządzenia wczorajsze, o ile mają wydać rezultaty dodatnie, nie mogą być traktowane jako sporadyczny odruch, który po kilku dniach ma zamrzeć śmiercią naturalną.

Akcja ta wtedy tylko będzie celowa, o ile zostanie zakreślona na jak najszerszą skalę i przeprowadzona będzie z żelazną energją i stanowczością.

W walce, która skonfederowane paskarstwo wszech wyznań i odcieni politycznych wydaje społeczeństwu, trzeba okazać niezłomną wolę i siłę.

Zarządzenia antypaskarskie, wyrażające się w rewizjach, podjęła Łódź samorzutnie. W celu skoordynowania akcji, należy ofenzywę przeciwpaskarską, zarówno w miastach, jak i na wsiach, przeprowadzić w całej Rzeczypospolitej jednocześnie.

Rewizje i konfiskaty, które dotkną kilkunastu czy kilkudziesięciu paskarzy w jednem mieście, nie będą miały wpływu na całokształt sprawy.

Ukryte zapasy należy ujawniać i na wsiach. Stwierdzono bowiem, że przy konjunkturze niepewnej, mającej tendencje zwyżkowe, chłopi nie przybywają na targowiska miejskie i ukrywają zapasy po stodołach, w szpichlerzach, kurnikach i oborach, czekając zwyżki.

Otóż trzeba trafić w sedno rzeczy. Magazynowanie produktów pierwszej potrzeby musi być tropione i karalne. Należy przeto wezwać posłów łódzkich, by na drodze ustawodawczej przeprowadzili formalne zatwierdzenie ofenzywy antypaskarskiej.

Inicjatywę w tej mierze dać powinna rada miejska.

O ile by rząd połączonej z paskopiastem chjeny, nie miał dość woli czy siły do przeprowadzenia tych zażądzeń, a obszarniczo-spekulancko - paskarska większość pragnęła uchronić swych wyborców od... strat, wynikających z tej akcji, wtedy jesteśmy w obliczu bardzo poważnych zaburzeń gospodarczych.

Orgja drożyźniana bowiem dosięgała obecnie tych wyżyn, na które się jeszcze nigdy wdzierała.

Wczorajsze rewizje są pouczającym przykładem, że zapasów jest aż nadto dla wyżywienia miast, należy je tylko ujawnić i wyzwolić z pod wpływu zbrodniczych jednostek, grających na zwyżkę.

Machinacje w Banku Społecznym.

POCZĄTEK EPOPEI.

(16) Do dnia 19 sierpnia r. b. mało kto w Łodzi wiedział o istnieniu banku społecznego, instytucji założonej z niewielkim kapitałem przez grono pracowników bankowych, którzy przez założenie fundamentu pod własną instytucję chcieli stworzyć dla siebie bądź zabezpieczenie starości, bądź też własną placówkę, na której mogliby pracować dla samych siebie.

Myśl, jak widzimy piękna i wiele obiecująca.

Niestety, nie wszystkie piękne zamiary mogą być wprowadzone w czyn!

Bank społeczny istniał spokojnie i rozwijał się normalnie do czasu, kiedy stanowisko dyrektora zarządzającego w nim objął niejaki Stanisław Zawadzki, poprzednio zatrudniony w banku kresowym i wydalony stamtąd, jakkolwiek zaopatrzony, jak zwykle bywa, w świadectwo, stwierdzające iż opuścił on posadę „na własne życzenie".

Z chwilą objęcia rządów bankowych przez Z. bank społeczny zaczął być widownią codziennych nieomal zajść z klijentami, którzy w ten czy inny sposób gwałtownie zaczęli tracić zaufanie do instytucji.

JAK RZĄDZIŁ STANISŁAW ZAWADZKI?

Jako człowiek obdarzony „otwartą głową" szybko zorjentował się on, że w obecnej sytuacji, przesiąkniętej zgnilizną moralną powstała na tle spekulacji akcjami i walutami, szybko można dojść do majątku, absolutnie nic nie ryzykując. Tem bardziej, jeżeli się jest kierownikiem instytucji bankowej, chociażby tak małutkiej jak bank społeczny.

Zaczęły się wtedy zwykłe historje, znane wszystkim z czasów przedwojennych.

Do najtypowszych „operacji" Zawadzkiego należało „wykonywanie" zleceń giełdowych.

Zawadzki pobierał od klijentów gotówkę na zakup akcji, zlecenia zaś wykonywał dopiero wtedy, kiedy akcje osiągały niższy kurs, licząc oczywiście klijentom cenę najwyższego kursu, jaki w tym okresie był notowany.

Na tem jednak nie poprzestawał.

Jeżeli w międzyczasie akcje, kupowane dla klijentów osiągały zwyżkę, Zawadzki sprzedawał je na własny rachunek, osiągniętą zwyżkę chował do kieszeni, klijentowi zaś w najlepszym razie zwracał wpłacone przez niego pieniądze, które po upływie kilku tygodni rozumie się, traciły już na wartości.

Zupełnie te same historje powtarzały się przy wykonywaniu przez Zawadzkiego zleceń dotyczących zakupu i sprzedaży walut.

I tutaj również odbywała się gra na zwyżkę lub zniżkę, zawsze jednak na korzyść Zawadzkiego.

Listę osób, poszkodowanych przez niego, podajemy poniżej.

ROLA BANKU SPOŁECZNEGO.

Czy zarząd wiedział o machinacjach Zawadzkiego?

Nad tem pytaniem zastanowić się należy poważnie. Sądząc z pozoru, wyglądałoby, że zarząd nic o machinacjach nie wiedział. Taką opinję wygłaszają niektórzy i my, w pierwszej chwili sądziliśmy, że członkowie zarządu opętani zostali przez pomysłowego młodzieńca. Bliższe jednak przyjrzenie się tej sprawie nasuwa nam wręcz odmienny pogląd. Przemawiają za tym fakty, o których zarząd **nie mógł nie wiedzieć**, jak **antydatowanie zleceń klijentów** (na blankietach firmowych banku) **otwieranie podwójnych kont** jednym i tym samym klijentom, (jedno konto przeznaczone było zwykle na pokaz dla klijentów, drugie zaś odzwierciadlało faktyczny stan rzeczy), **zatrzymywanie ksiegowań**, etc.

O faktach tych, nie sporadycznych zresztą, zarząd nie mógł nie wiedzieć, a jeżeli wiedział, to ponosi on współwinę łącznie z Zawadzkim.

I jeszcze jedno.

Wtedy, kiedy z rozporządzenia władz wszystkie banki, przeciwdziałając spekulacji, pozamykały rachunki „on call" klijentom swoim, jedynie członkowie zarządu banku społecznego we własnej swej instytucji rachunki te posiadali. Zresztą wykazywały one silne przekroczenie dopuszczalnej wysokości.

KTO ZOSTAŁ POSZKODOWANY?

Z dotychczasowych informacji które zdążył zebrać „Kurjer Wieczorny" ustalono, że poszkodowanymi przez machinacje Zawadzkiego są:

1) firma **Wojtowicz i Sittel** (kupno funtów sterlingów w lutym r. b.)

2) p. **Jan Kozubski** (akcje „Hurt" kupowane po cenie jakoby 75.000, w samej zaś rzeczy po 27.000. Sprawę tę Zawadzki załatwił polubownie pod presją wynikłego skandalu dopiero wczoraj)

3) Prof. **Korngold** (zlecenia giełdowe)

4) p. **Kapes**, kierownik kursów (akcje „Parowóz", przyczem różnica kursu wynosiła po 70.000 na sztuce.

5) Dyr. **Ankerstein**, z którym sprawę załatwiono również wczoraj, już po „wybuchu bomby".

6) Prokurent **Kirpacz**, którego oszukano na sumę przeszło 100 miljonów.

7) p. **Konrad Sobczak** (akcje banku kup. i przem. chrz.)

Lista ta jest niekompletna. Dalsze nazwiska zakomunikuje „Kurjer" w miarę ich napływu.

JAK ZACIERANO ŚLADY?

Po pierwszym alarmie, wszczętym przez „Kurjer Wieczorny" do redakcji naszej zjawił się pan Wawrzynkowski, prezes zarządu banku społecznego z żądaniem odwołania podanej wiadomości.

Z polemiki, przeprowadzonej publicznie (patrz nr. 186 „Kurjera Wieczornego", z dnia 20 b m.) wynika, że p. Wawrzynkowski starał się zmusić redakcję naszą do milczenia, co jednak nie udało się.

Również starano się zatrzeć ślady podczas konferencji na którą kierownik redakcji zaprosił w dniu wczorajszym członków zarządu w osobach pp. Wawrzynkowskiego, Tomaszewskiego i Wanatowskiego.

Celem tej konferencji było możliwe uratowanie opinji i egzystencji banku społecznego, co mogło być osiągnięte tylko przez otwarte i prawdziwe zeznania, których „Kurjer" wysłuchać chciał od bezpośrednio zainteresowanych.

Niestety, panowie członkowie zarządu, jakkolwiek często składali oświadczenia, przeczące sobie, nie chcieli nic oświetlić prawdziwie, twierdząc wciąż w kółko, że wogóle Zawadzki ani inni są niewinni, jakkolwiek **sami przyznali, że w instytucji są pewne nieporządki.**

To stanowisko wydaje się niezwykle podejrzanem.

DO CZEGO DĄŻY „KURJER WIECZORNY"?

Przedewszystkiem do obrony interesów pracowników bankowych, tej całej masy ludzi ciężko pracujących, którzy drogą odmawiania sobie łyżki strawy lub zbytecznego papierosa doszli do pewnych oszczędności, które ulokowali w udziałach banku społecznego, tej instytucji, którą uważali za własną.

Dziś byt banku społecznego znajduje się pod znakiem zapytania.

Do instytucji, w której działy się podobne historje nikt nie może mieć zaufania, jak długo sami udziałowcy nie zwołają ogólnego zebrania, na którem zdymisjonują dotychczasowy zarząd i wybiorą nowy, tym razem szczęśliwiej skompletowany.

Jak się „Kurjer Wieczorny" dowiaduje, podobna akcja jest już w toku.

Następnie „Kurjer" dąży do wyświetlenia prawdy, do dokonania na tak podatnem żerowisku, jakiem jest Łódź pewnej „wentylacji" stosunków.

Dla dokonania tego nieraz trzeba się uciekać do najostrzejszej broni, jaką jest występowanie z potępiającemi rewelacjami.

Chcieliśmy tego uniknąć i proponowaliśmy pp. Wawrzynkowskiemu i Tomaszewskiemu przeprowadzenie sanacji własnemi siłami.

Zażądaliśmy usunięcia Zawadzkiego, **który został „zawieszony"** tylko, jakoby za „niesuborynację" polegającą na tem, że wyjechał on bez urlopu (niezmiernie charakterystyczny szczegół!) zażądaliśmy protokularnego stwierdzenia, że zarząd banku społecznego nic o brudnych machinacjach Zawadzkiego nie wiedział i palców w tem nie maczał, zażądaliśmy wreszcie protokularnego odwołania kłamliwych listów wysłanych do redakcji „Republiki" i „Kurjera Łódzkiego", które wprowadziły w błąd naszych kolegów z wymienionych pism, którzy nigdy nie przyłożyliby ręki gdyby wiedzieli, że ich bank społeczny używa za narzędzie do swoich brudów.

Pp. Wawrzynkowski, Wanatowski i Tomaszewski odmówili wyrzucenia człowieka, który na długi czas zepsuł opinję bankowi, odmówili stwierdzenia że nie brali udziału w oszukiwaniu klijentów, odmówili wreszcie tej satysfakcji dwum dziennikom, które podstępem wciągnęli do swoich brudów.

To postępowanie wymienionych panów charakteryzuje ich dostatecznie. Poszkodowany ogół udziałowców będzie wiedział jakie konsekwencje z tego ma wysnuć.

BEZCZELNOŚĆ.

Stanisław Zawadzki, który jest przyczyną całego skandalu, posiada jeszcze tyle bezczelności, że przysłał redakcji naszej list, w którym **żąda** — powołując się na art. 21 i 22 tymcz. przepisów prasowych — odwołania naszych zarzutów.

Na bezczelność tę, oczywiście nie ma innej odpowiedzi, jak wrzucenie do kosza tego „żądania".

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Po urlopie Zawadzkiego, który samowolnie opuścił Łódź, udając się do Jastarni, panowie z zarządu banku społecznego powierzyli funkcje kierownika innemu urzędnikowi tegoż banku, p. Buchnerowi. Nie mieli oni jednak szczęścia, gdyż p. Buchner okazał się uczciwym człowiekiem, i widząc co się w banku święci pozamykał na klucz depozyty oraz kasę i udał się do władz policyjnych, meldując o malwersacjach, które sprzegł, oraz wręczając władzom klucze.

Jak się dowiadujemy, Zawadzki, który pędził rozrzutnie życie, a pobyt w Jastarni odbył w towarzystwie jednej z pań i pieniądze rzucał garściami, posiadał ostatnio pensję **w wysokości 4 miljonów marek** miesięcznie.

Na zapytanie nasze, skierowane do p. Wawrzynkiewicza, co do tego, czy wystawny sposób życia Z. nie nasuwał nigdy żadnych podejrzeń, p. Wawrzynkiewicz odparł z całym spokojem, że Z. posiada bogatego ojca, właściciela kamienicy, i od niego otrzymuje pieniądze.

Pan Wawrzynkiewicz powiedzeniem tem świadomie wprowadził nas w błąd, ale nieudatnie, gdyż wiedzieliśmy już wtedy, że ojciec Zawadzkiego jest majstrem w fabryce Scheiblera, gdzie jak wiadomo, trudno jest zarobić na rozrzutne życie złotego młodzieńca, i jakkolwiek posiada on rzeczywiście dom na Wodnym Rynku, jednak, jak większość właścicieli domów nie otrzymuje on żadnego dochodu z niego, i sam z rodziną zamieszkuje **w domach familijnych Scheiblera**, przy ul. Emilji.

Dla charakterystyki stosunków, panujących w banku społecznym dodać musimy, iż w ostatniej chwili z papierów bankowych **„zginęły"** zamówienia giełdowe od założenia banku do dnia 15 maja r. b. Co zawierały te antydatowane z reguły dokumenty — łatwo jest się domyśleć.

* * *

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach działalność banku społecznego wraz ze sławetnym Stanisławem Zawadzkim.

Czy zarząd osłaniając tę jednostkę działał lekkomyślnie, czy też przez wyraźną złą wolę, rozstrzygnie śledztwo.

Zarząd będzie się starał zapewne jeszcze raz wykrętnemi i kłamliwemi „komunikatami" wprowadzić w błąd opinję, a może nawet ze zwyczajnej złodziejskiej afery uczynić **sprawę polityczną** wyzyskując antagonizmy ideowe obozu politycznego, przeciwnego nam.

Ale te stare lisie metody zacierania śladów własnym ogonem dziś już nikogo w błąd nie wprowadzą, i wierzymy święcie, że żaden uczciwy dziennikarz, bez względu na polityczne wyznanie wiary, ani pióra swego, ani łamów swojego pisma nie odda na usługi szarlatanów i malwersantów.

Zapowiedzianego nam wytoczenia sprawy sądowej oczekujemy z całym spokojem.

Każde słowo, które powyżej zamieszczamy, jest dokładnie udokumentowane i poparte przez protokularne zeznanie świadków.

K.

Krwawa awantura w Dziedzicach.

Awanturniczy kapitan strzela na dworcu.

Jak nam donoszą z Dziedzic dworzec tamtejszy był w środę wieczorem widownią niesłychanej, krwawej awantury, którą wywołał kapitan stacjowanego tam oddziału armji.

Kapitan ten zaczepił jakiegoś kolejarza, wracającego ze swoją żoną, odzywając się o niej brutalnie. Gdy kolejarz coś na to odpowiedział, kapitan wyciągnął rewolwer i uderzył kolejarza w czoło rękojeścią rewolweru, a następnie strzelił do niego, tak, że kula przestrzeliła mu policzek. Na dworcu powstał na odgłos strzału popłoch a kapitan strzelał dalej, raniąc w bok jakiegoś kupca z Bytomia. Zakończyła się strzelanina tylko dzięki temu, że jakiś maszynista kolejowy podbiegł do kapitana, chwycił go za rękę i wyrwał rewolwer.

Bardzo nieprzyjemna była okoliczność, że ta awantura ze strzelaniną rozegrała się właśnie w chwili, gdy na stację zajechał pociąg pospieszny Wiedeń - Bukareszt, którego pasażerowie z przerażeniem i zdziwieniem wyglądali przez okna.

Kapitan po odebraniu mu rewolweru skrył się w swojem mieszkaniu, ponieważ nie było komu aresztować strzelającego kapitana — policja „nie miała prawa", a oficera drugiego nie było. Gromada wzburzonych kolejarzy pobiegła za kapitanem i dostawszy się do jego mieszkania, wymierzyła mu doraźną karę.

Kapitanem (byłym praporszczykiem z armji rosyjskiej) zajęła się podobno prokuratorja wojskowa —kolejarz zaś i kupiec z przestrzeloną piersią walczą ze śmiercią w szpitalu.

Macie cukier i nie sprzedajecie go?

Bardzo brzydko.

(12) Kooperatywa spółdzielni pracowników państwowych przy ul. Zawadzkiej 17, zaczęła ostatnio praktykować dość dziwnie sposoby, sprzedawania cukru, a właściwie- niesprzedawania tego artyku[illegible]dyż nabyć go może jedynie ten [illegible]e i inne towary na sumę nie niższ[illegible],000 marek.

Ro[illegible] dobrze, że w obecnych cza[illegible]sach [illegible]tywa posiadać może małe zapasy [illegible] cennego artykułu, należałoby jednak ustalić inny sposób repartycji, nie uzależniając jej od wysokości zakupu innych towarów, nb. droższych niż w prywatnym handlu.

Bo czyż pracownik państwowy, zarabiający nikłe sumy miesięcznie może sobie pozwolić na czynienie 200-tysięcznego zakupu za każdym razem, kiedy zmuszony jest nabyć 2 kilogramy cukru?

Składajcie datki na OFIARY Górnego Rynku

Pierwsza jaskółka.

(14) W dniu dzisiejszym w lokalu kuratorjum okręgu szkolnego o godz. 6 wieczorem odbędzie się konferencja w sprawie ewentualnego założenia w Łodzi wyższego zakładu naukowego.

—o—

Przygotowania do założenia banku emisyjnego.

„Gazeta Warszawska" donosi: Wczoraj odbył minister skarbu naradę z ministrem przemysłu i handlu, oraz reform rolnych w sprawie założenia banku emisyjnego. Jak się dowiadujemy, wczorajsza konferencja miała na celu przedyskutowanie i ustalenie zasad organizacji banku. W wyniku tych narad przedstawi minister skarbu na jutrzejszej radzie ministrów ogólny projekt statutu banku, poczem ma być utworzona specjalna komisja do opracowania szczegółowego projektu statutu.

W związku z tem jesteśmy upoważnieni podać do wiadomości, że wszelkie kombinacyjne pogłoski ze źródeł niemieckich o rokowaniach jakie rzekomo min. Kucharski miał odbyć w Paryżu z francuskiemi kołami rządowemi w sprawie uzyskania miljarda franków na pokrycie tegorocznego deficytu budżetowego są w całości zmyślone. Minister nie podejmował żadnych rokowań, w tym kierunku wobec czego nie mógł oczywiście prowadzić rozmów nad szczegółowymi warunkami tych czy owych paryskich kół finansowych.

Faktem jest jedynie to, że rząd uważa za możliwe zrealizowanie w najbliższym czasie jako najwłaściwszego środka projektu stworzenia w najbliższym czasie instytucji biletowej opartej na silnych podstawach i przystępuje bezzwłocznie do prac przygotowawczych.

CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ
22
Środa

Dziś: Joanny
Jutro: Symforjana

Wschód sł. o g. 5.29
Zachód sł. o g. 7.48
Wschód ks. 5.04 pp.
Zachód ks. 2.19 pn.
Długość dnia g. 14.05
Ubyło dnia 2 g. 23 m.

Bibljoteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 2 — 8 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji", ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

—o—

Dzisiejsze widowiska.

Ogród „Scala": Program nr. 8
„Casino": „Strzał w Paryskiej Operze".
„Luna": „Gniazdo miłości".
„Odeon": „Tajemnica Bankiera Stillwella".
„Grand-Kino": „Nie w złocie szczęście".
„Nowości": „Szary czart" „Duch ciemności".
Kino „Filharmonja": „Lola Montez".

CASINO

Dziś
Najoryginalniejsza sztuka filmowa
Strzał w Paryskiej Operze
(z cyklu „Kobieta z miljonami")
6 aktów niebywałych przygód.
Pocz o 5-ej, ostatn. seansu o 9.30.

ODEON

Dziś!
Tajemnica Bankiera Stillwella
(z cyklu: „Krwawe psy Kalifornji")
dramat amerykański w 6 aktach.
W roli główn. słynny bokser i atleta
CZARNY JOC.
Początek przedstawień o g. 5-ej.

Samochodowi nic się nie stało.

(6) Przy ul. Podrzecznej nr. 3 został przejechany przez samochód tragarz Icek Birnbaum, lat 23, zam. przy ul. Mickiewicza nr. 9. Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwemu Ickowi pogotowie ratunkowe, którego lekarz skonstatował złamanie obydwuch kości lewego podudzia, przewożąc nieszczęśliwa ofiarę samochodu do szpitala przy ul. Drewnowskiej w stanie osłabionym i ciężkim.

Fatalna wyprawa po złote runo.

Złodziej postrzelony, łup odebrany.

(6) Parę dni temu, złodzieje zakopali na łąkach Szajblerowskich przy ul. Emilji kradzione rzeczy i udali się tam wczoraj po swój łup, nie przypuszczając, że są obserwowani przez policję.

Gdy z wykopanym łupem chcieli się udać z powrotem do miasta, by dobrze towar spieniężyć u paserów, zagrodziła im drogę policja.

Widząc, co się święci, złodzieje poczęli uciekać porzucając zrabowane rzeczy.

Policja była zmuszona użyć broni i postrzeliła jednego ze złodziei drugiemu zaś udało się zbiec.

Postrzelonym okazał się niejaki Kazimierz Ludwik Rydlewski, lat 25, zam. przy ul. Kilińskiego 109.

Policja zatrzymała powracające tamtędy pogotowie ratunkowe, poczem go odstawiono do urzędu śledczego.

Polska powinna wywozić towary,

nie zaś eksportować pracę.

Redakcja „Kurjera Wieczornego" otrzymuje poniższy list od jednego z robotników.

Poruszona w nim sprawa jest niezwykle ważną, dlatego też udzielamy chętnie miejsca na łamach naszego pisma autorowi, jako stronie przedstawiającej interesy warstwy bezpośrednio złączonej z omawianą sprawą. Redakcja.

Do robotników związków zawodowych przemysłu drzewnego i innych.

LIST OTWARTY.

Sprawa warunków ekonomicznych robotników w Polsce, sprawa zmniejszenia liczby bezrobotnych sądzę, że leży każdemu na sercu. Wszelkie zamierzenia rządu w tym kierunku są, albo nieudolne, a w wielu wypadkach sparaliżowane zręcznemi machinacjami wiecznie zachłannych i nie liczących się z niczem spekulantów.

Sprawę tę powinni robotnicy ująć w swoje ręce i przez swoje zrzeszenia i organizacje, wywierać wpływ na czynniki miarodajne i przy żądaniach swoich twardo stanąć.

Polska **posiada bogactwa drzewne.** — Czyż obowiązkowo drzewo to ma być wywożone z kraju w stanie elementarnie surowym?

Czy nie mógłby być wywarty nacisk na czynniki miarodajne, żeby to drzewo było wysyłane **w stanie przerobionym,** pod postacią belek i desek różnych wymiarów?

Czy rząd nasz ma tylko mieć na oku interesy spekulantów, a naszą zdolność do pracy mamy mieć w Polsce tylko na eksport?

Polska cała zrujnowana, pracy jest wbród, a minister pracy cieszy się, że ilość bezrobotnych w krótkim czasie zmniejszy się „bo jest **duże zapotrzebowanie na robotników do Francji".**

Bezmyślne uprawianie systemu okupantów! — Tylko to, co leżało w interesie okupantów, nie leży w interesie naszym, jako całości i jako robotników.

Ci, co potrzebują drzewa naszego, jeżeli go nie dostaną w stanie surowym, będą musieli go nabywać w stanie obrobionym, a przez to będzie musiała się zmniejszyć ilość bezrobotnych.

Trzeba zmusić pijawki spekulanckie do zaprzestania gospodarki rabunkowej. Należy im dać odczuć, że muszą się liczyć nietylko ze swojemi chęciami zysku.

Z chwilą, kiedy nie wolno będzie wywozić drzewa nieobrobionego, ci wszyscy, którzy mają koncesje i przywileje na wywóz, siłą rzeczy będą zmuszeni pójść w innym kierunku.

Będą musiały być pozakładane **tartaki** i zakłady, przerabiające produkt drzewny. Wiele innych gałęzi pracy ożywi się, a produkt nasz i tak będzie tańszy z racji niezmiernie niskich stawek robocizny i zbyt będzie zapewniony. Taksamo i w innych dziedzinach. Poco mamy wywozić ziarno, kiedy może być wywieziona mąka. Dlaczego skóry wywozi się w stanie surowym?

Wszak nasze produkty można wywieźć obrobione, a nie obrabiać ich za granicą. Ale ministerstwo przem. i handlu potrafiło się zdobyć na to, że pozwala wywozić produkty surowe, a min. ochr. pracy i op. społ. uważa, że spełniło już swój obowiązek, gdyż jest duże zapotrzebowanie robotników do Francji!

Cóż to kogo obchodzi, że siłę roboczą wywiozą z kraju, że będziemy pracą swoją wzbogacać innych? Aby administracja kraju miała, **jak najmniej kłopotów.** Będzie mniej fermentu i niezadowolenia, mniej „kramoły".

A że tam robotnik polski się gdzieś tuła, że zdany zostanie na poniewierkę — to głupstwo!

Będzie mniej „towarzyszy".

Robotnicy sądzą, że sprawa ta nie jest nic nieznaczącą. Kwestje poruszone niepowinny pozostać bez echa. Tu się rozchodzi **o nas samych** i my w tej sprawie tylko możemy decydować! Nie pozwólmy się usunąć z zajętych placówek! — Musimy głośno zawołać:

„Tu zostaniemy, tu jest nasze miejsce, pracy dla nas starczy!

Dosyć lenistwa biurokratycznego i bezmyślnej tępoty. **Robociarz.**

—o—

Łódzka „Piękna Helena" wbija sobie nóż w piersi.

Doprowadził ją do tego niewierny kochanek.

(6) Na czwartaku przy ulicy Nowo - Zarzewskiej nr. 7, zamieszkuje robotnik Józef Jaruga, lat 28. Pan Jaruga poznał przed paroma miesiącami młodą i uroczą Helenę D., liczącą 23 lata życia. Przelotna znajomość z piękną Heleną utrwaliła się w gorącym afekcie i wkrótce stała się stosunkiem, który z dnia na dzień przeminąć nie mógł.

Trzeba przyznać, że p. Jaruga **był szczęśliwszym od Napoleona,** bo Helena, kochała się w nim na zabój i dochowywała mu wierności w sposób w dzisiejszych czasach dość rzadki. Wkrótce mieszkanie p. Jarugi opromieniło się słońcem miłości, które wnosiła sobą rozkochana pani Helena. — Słońce jednak ma również plamy. Taką plamą w tym wypadku była niestałość amanta, który jak to zeznała p. Helena

„z początku ja trajlował",

a potem zaczął „latać za innemi i oświadczać się".

Ale dzban wodę nosi do czasu tylko. Gdy dowody wiarołomstwa Jarugi nagromadziły się w tak zastraszająco olbrzymiej ilości, że były brzemieniem zbyt ciężkiem na wątłe, ale piękne ramionka pani Heleny, ta ostatnia wpadła do mieszkania niewiernego kochanka, czyniąc mu w egzaltacji gorzkie wyrzuty, które tenże zbył ironicznym uśmiechem.

Poruszona do żywego takiem zachowaniem się niewdzięcznika, który na dobitkę był w stanie nietrzeźwym, nieszczęśliwa kapłanka miłości

chwyciła nóż

ze stołu i wbiła go sobie w pierś po rękojeść.

Skruszony Jaruga skoczył z ratunkiem do zdesperowanej Heleny, która żadną miarą nie pozwoliła wezwać pogotowia ani lekarza, dla uniknięcia rozgłosu i pozostała na miejscu, w mieszkaniu kochanka na kuracji, ze względu na to, że obawiała się powrócić do domu rodzicielskiego, i pozatem, uważając,

że miłość jest najlepszym plastrem na rany.

Jednakże wczoraj stan zdrowia romantycznej bogdanki p. Jarugi pogorszył się tak dalece, że trzeba było wezwać pogotowie, i w ten sposób romantyczna historja, godna conajmniej Makuszyńskiego została umieszczona przez pisarza XIII komisarjatu.

Dręczony snać wyrzutami sumienia Jaruga, udał się najspokojniej w świecie, choć w stanie nieco podchmielonym do XIII komisarjatu, by złożyć swe zeznania. Widząc jednak wzburzony nastrój naszego sinobrodego, znakomicie podsycony alkoholem, zatrzymano go aż do wytrzeźwienia, poczem dopiero będzie mógł odmalować dzieje tej romantycznej przygody.

—o—

Pod pneumatykami.

(6) Przy ul. 6-go sierpnia nr. 19 został przejechany przez samochód syn robotnika Jakób Wasserman, lat 3, zam. tamże. Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwemu Jakóbkowi pogotowie ratunkowe, pozostawiając go na miejscu.

Mądry i głupi.

Pytał głupi mądrego, co powrócił z plaży,
Po co robią rewizje u łódzkich paskarzy?

Mądry tu się roześmiał, ramionami wzruszył,
A tramwaj wnet oracię głupiego zagłuszył.

Głupi się nie odczepił — powtórzył pytanie,
Więc mądry w odpowiedzi to wyrzekł mu zdanie:

Po to robią rewizje ci ludkowie chorzy,
Abyśmy za wszystko dziś płacili drożej.

Ans.

Z OBRAZKÓW WSPÓŁCZESNEJ ŁODZI.

Pan Macking przedstawiciel miotły.

(6) Pan Making był sprawiedliwym, pracowitym i energicznym obywatelem zacnej Łodzi, piastując

mandat dozorcy

domu przy ul. Leszno 56.

Pomimo szóstego krzyżyka, który nań bez pardonu właził, pomimo jednego tylko oka i całkiem głuchego ucha, pan Making widział i słyszał wszystko co się wokół niego działo.

W dzień energiczny pan Making

zamiatał ulice i podwórze,

czyścił rynsztoki, malując je potem białym jak śnieg wapnem i przyśpiewując sobie

o, Zuzanno.

i tak przy pracy cały bożv dzionek mu upływał aż do nocy.

Wieczorem od godz. 22.30 pan Making przybierał postawę dwa razy energiczniejszą, bo chodziło tu o wpuszczanie i wypuszczanie spóźnionych gości, których pan Making obdarzał otwarciem bramy po opłacie

dwuch „kawałków".

O ile spóźniony gość nie posiadał tych „kawałków", energiczny przedstawiciel miotły, był nieubłagany, pozostawiając gościa na ulicy.

„Pan dozorca" mieszkał w małej szczupłej rezydencji pod schodami, mając w pokoiku za całe umeblowanie kuferek malowany na zielono, łóżko z dwoma siennikami, stół zbity z drzewa sosnowego, konewkę oskrobaną i cztery czy pięć mioteł, ustawionych rzędem w kącie apartamentu.

Życie mu osładzała piękna żoneczka, miotłami i innemi przyrządami kunsztu stróżowskiego za to, że był wielkim sympatykiem i amatorem „Alembikówki", którą nazywał

swoją pocieszycielką

nie rozstając się z nią ani na godzinę.

„Alembikówka" jak gdyby wiedziała o sympatji pana stróża, stała bez przerwy ukryta w oskrobanej konewce, obdarzając swego ukochanego przedstawiciela miotły co godzinę

wielkim łykiem.

Pani żona, bardzo energiczna babina, w wypadkach takich chwytała z rzędu za jedną z ustawionych mioteł i okładała

po skórze

zacnego sympatyka i kochanka „alembikówki".

Wówczas przedstawiciel miotły nie dał sobie pluć w swoje

jedno oko,

obdarzając ją kułakami, kopnięciami itp.

Stan bojowy pogarszał się i bój trwałby bez przerwy, ale że zacna połowica słabła zwykle w boju, walka kończyła się i babina musiała poddać się energicznemu przedstawicielowi kunsztu stróżowskiego. Nie mogąc jednak znieść poddaństwa razu pewnego

uciekła z niewoli

raz na zawsze...

Energiczny dozorca nie przejmował się zbytnio ucieczką „baby" klął tylko na czem świat stoi, plując na zielony kuferek.

Gdy się trochę uspokoił, otarł ręką nos, poczesał należone swe włosy i wyrzekł: „Nie będziesz ty, to

znajdzie się inna

głupia „baba". Po tych uroczystych słowach splunął jeszcze parę razy, na zielony kuferek i podszedł po cichu do oskrobanej konewki, chwycił za szyjkę ukochaną „alembikówkę" i pieścił się z nią tak długo, aż się zwalił na ustawione miotły.

Opóźnieni goście, pomimo że może posiadali po dwa „kawałki" byli jednak zmuszeni czekać tak długo, aż się pan szef-bramy nie obudził.

Pan dozorca, jak pomyślał, tak też i zrobił.

Pewnego pięknego poranku znalazł „babę", z którą się związał na wieki węzłem

wolnej miłości.

Nowa wybranka, z serca była oddana energicznemu przedstawicielowi miotły, dzieląc z nim dole i niedole, a że była mądra babina, dawała sobie jako taka radę z sympatykiem „alembikówki".

Odtąd też życie płynęło spokojnie, wesoło i gwarno w rezydencji p. Makinga pod schodami.

Często schodzili się tam różni przedstawiciele innych

podobnych fachów

i koleżanki po fachu tańcząc „foxtrypioty" i inne schimowiny, zakrapiając „alembikówką". A gdy się już dosyć natańczyli i napili, to zwykle następowała kłótnia, której kres kładła władza w osobie policjanta.

Pan Making zwykle po takiej „libce" z przyzwyczajenia

pluł w garść

i z przyzwyczajenia babie sprawiał potem „bibę" kułakami i wszystkiemi przyrządami kunsztu stróżowskiego.

Nazajutrz wstawał wesoły, oddając pierwsze dzień dobry swej pocieszycielce, ukrytej w konewce, wypijając z jej czarownych usteczek „słodki napój tea, który życie zmienia w sen".

W takim humorze chwytał energiczny dozorca energicznie za miotłę i energicznym krokiem udawał się na ulicę, przyśpiewując:

„Oj Zuzanno".

Wieczorem pokrzepił cielsko i ducha ukochaną „Alembikówką" zamknął wczośniej nieco bramę, stał się energiczniejszym, by móc na jutro zarobić parę „kawałków na „alembikówkę". J. T.

—o—

Weszka pod resorką.

(6) Przy ul. Bednarskiej nr. 5 został przejechany przez t. zw. „resorkę" syn robotnika Żenio Weszka, lat 4, zam. tamże. Pierwszej pomocy udzieliło nieszczęśliwemu Weszce pogotowie ratunkowe, pozostawiając malca na miejscu.

FELJETON.

OSZCZĘDNOŚĆ.

Dziś będę mówił o oszczędności, tej matce bogactwa każdego narodu.

Trudno jest wyobrazić sobie, jaki nieslychany respekt posiadam dla każdego, który potrafi żyć rozsądnie i oszczędnie!

Jeden z moich przyjaciół przez pięć lat żył bardzo skromnie, oszczędzał pieniądze i składał je w banku, aby mieć jakiś zapasik na czarną godzinę, jak mawiał.

Ponieważ był on urzędnikiem prywatnym i zarabiał w r. 1918 — 200 mk. miesięcznie, w następnym zaś 3000, potem kolejno 35000, 220000, a ostatnio 2 miljony 800 tysięcy, suma jego oszczędności wyniosła razem około 30000 marek.

W ten sposób oszczędny ten człowiek posiada już swój kapitał, podczas kiedy ja, jako prawdziwy utracjusz wyrzucałem pieniądze na kupno bielizny, trzewików, krawatów i książek!

Inny znowu, również mój przyjaciel, oszczędza pieniądz i nie zakłada sobie w domu światła elektrycznego, paląc tylko świecę.

Na różnicy ceny tych dwu środków oświetlenia zarobił on w ciągu roku przeszło 100 tysięcy, jak sam obliczył.

Wczoraj wprawdzie od świecy spaliła mu się firanka, ale była ona i tak stara i przyjaciel mój, dołożywszy do zaoszczędzonych pieniędzy jeszcze 2 miliony sprawia sobie nową.

Są również zwolennicy oszczędności w innej formie: Jeden przykrywa w nocy kołdrą tylko jedną nogę, i w ten sposób tylko połowa kołdry zużywa się, inny zatrzymuje na noc swój zegarek, inny wreszcie na kupuje spinek do kołnierzyka, zapinając go na brodawkę, która mu szczęśliwie wyskoczyła na podgardlu.

Znam również takiego, który nosi kołnierzyk na lewą stronę, po zabrudzeniu się prawej. Potem, kiedy lewa jest już już brudniejsza od prawej, zamienia strony i w ten sposób nosi kołnierzyk tak długo, aż się mu nie przylepi do szelek, i zawsze znajduje na kołnierzyku taką stronę, która jest czyściejsza od innej.

Przykładów takich mógłbym zacytować wiele, ale boję się długo o nich myśleć, gdyż spostrzegam przytem moją rozrzutność i utraciuszostwo doprowadzające mię do ruiny.

Wac. Ciaz.

Targi Wschodnie.

Zawarcie w ostatnich czasach, oraz wejście w życie dawniej zawartych umów handlowych nadaje Targom Wschodnim w r. b. specjalnie doniosłe znaczenie. Ich bowiem celem jest umożliwienie nam ekspansji gospodarczej na wschód i na południo-zachód, a więc do krajów bałkańskich, poaustrjackich, Rosji i Lewantu, ich naczelnym zadaniem jest utrwalenie naszych wpływów gospodarczych na rynkach tych krajów. Przez Lwów bowiem droga prowadzi do Rumunji, Węgier, Austrji, Niemiec, Rosji, Turcji, Jugosławji, Rumunji i Bułgarji.

Nie ze wszystkimi z pośród tych krajów zawarliśmy umowy handlowe, faktem jest natomiast, że nasze stosunki handlowe nawet z krajami, z którymi umów tych nie zawarliśmy, coraz bardziej się ożywiają, tembardziej, że podjęto już starania, by możliwie ze wszystkiemi wymienionemi państwami oprzeć stosunki handlowe na podstawach trwałych, posiadających należytą gwarancję w traktatach handlowych. Świeżo została podpisana umowa z Turcją, wkrótce ma być ratyfikowana umowa z Jugosławją, z Rosją i Węgrami mają być niebawem rozpoczęte rokowania o zawarcie umowy handlowej.

Targi Wschodnie stać się muszą tym czynnikiem, który spotęguje znaczenie tych umów i podniesie ich walor praktyczny.

Pamiętać musimy o tem, że Lwów już w zaraniu swego rozwoju stanowił ważny ośrodek dla handlu Zachodu ze Wschodem. Jego szczególny rozkwit datuje się od chwili ponownego przyłączenia Ziemi Czerwieńskiej do Polski przez Kazimierza Wielkiego.

W tym czasie Lwów stał się centralnym składem towarów dla karawan kupieckich, ciągnących z nad i do Morza Czarnego, nad którem położone już wtedy były dwa bogate miasta portowe: Kilja u ujścia Dunaju i Białogród lub Akkerman w limanie Dniestru. Później znaczenie Lwowa, jako ośrodka handlowego na szereg stuleci upada. Wzmaga się ono dopiero od czasu, kiedy wybudowano sieć dróg kolejowych i kiedy Lwów stał się węzłem dziewięciu kolei żelaznych i kilku doskonałych dróg bitych.

W r. 1901 parlament austrjacki uchwalił budowę Kanału Małopolskiego, który miał z jednej strony łączyć kanał „Dunaj-Odra" z Wisłą pod Krakowem, z drugiej—Wisłę z Dniestrem. Budowę tego kanału rozpoczęto już w roku 1901, lecz tylko na przestrzeni między Zatorem a Skawinką oraz pod Krakowem.

Przed wojną rozpoczęto studja nad budową kanału wodnego, mającego łączyć Wisłę z Dniestrem, czyli Bałtyk z Morzem Czarnem. Odnoga tego kanału miała docierać do Lwowa i w ten sposób miał on pozyskać połączenie nietylko kolejowe, ale i wodne ze wszystkiemi wiekszemi miastami Polski, oraz całej środkowej Europy (przez projektowany również kanał Wisła-Odra-Dunaj).

Nie wchodzimy tutaj w tak fachową dyskusję, czy byłoby bardziej wskazane połączyć projektowany Kanał Małopolski z Dniestrem, czy Prutem, jak tego domaga się wybitny znawca spraw komunikacji wodnych, inż. Ingarden (ob. jego Rzeki i Kanały żeglowne w b. trzech zaborach W-wa 1921 str. 578), wskazać tylko pragniemy na okoliczności, iż połączenie przy pomocy wspomnianego kanału Bałtyku z Czarnem Morzem, dotykające również Lwowa, spotęgowałoby jego znaczenie gospodarcze do miary światowej.

Przyszłość Targów Wschodnich ściśle wiąże się z możliwościami rozwojowemi Lwowa i zatem pośrednio z rozbudową naszych komunikacji lądowych i wodnych. Przyczynienie się do wzmożenia znaczenia gospodarczego Lwowa powinno leżeć na sercu zarówno czynników rządowych, jak i władz miejskich. Dążyć należy do tego, by przywrócić Lwowowi tradycje z tych czasów, kiedy podwaliną i dźwignią jego dobrobytu były żywe i stałe stosunki ze Wschodem, kiedy stanowił on arsenał przemysłu i handlu, kiedy po Gdańsku odgrywał on najwybitniejszą w Polsce rolę, jako ośrodek handlowy. Dla towarów, wysyłanych z zachodu na wschód, Lwów stanowić winien zbiorową stację rozdzielczą i wyładowczą, ważny centr dla handlu światowego, do którego płynęłyby transporty z krajów zachodnio-europejskich, przeznaczone dla krajów, na wschód położonych, któryby ściągał kupców z całego świata i byłby terenem, na którym zawieranoby najpoważniejsze tranzakcje. Takim stać się winien Lwów w przyszłości.

Niejednokrotnie dawały się słyszeć głosy, wypowiadające się przeciw międzynarodowemu charakterowi Targów Wschodnich. Wskazywano, iż przez dopuszczenie cudzoziemców do udziału w Targach Wschodnich pozbawi się je charakteru narodowego i stworzy się dla przemysłu i handlu naszego konkurencję, która utrudni nam ekspansję na wschód. Nad tymi głosami dawno już przeszło się do porządku dziennego. Nie byłoby więc celu wykazywanie ich bezzasadności. Tutaj pragniemy tylko podkreślić, iż międzynarodowość Targów Wschodnich przedewszystkiem leży w interesie Polski, że od wzmożenia ich charakteru międzynarodowego zależny jest wzrost ruchu tranzytowego przez Polskę, że im większy jest udział w nich zagranicy, tym mocniejszą zyskujemy podstawę dla rozwoju naszych międzynarodowych stosunków handlowych.

Podkreślić należy z uznaniem, iż zarząd Targów to ich zadanie uświadamia sobie należycie i nie szczędzi wysiłków, by zagranicą obudzić dla nich jaknajwiększe zainteresowanie.

Może jeszcze w chwili obecnej zainteresowanie się zagranicą Targami Wschodniemi nie jest tak wielkie, jakby tego należało pragnąć, pamiętać jednak musimy o tem, że podobny objaw ma miejsce również i na targach międzynarodowych, urządzanych na Zachodzie Europy, że w grę tutaj wchodzą przyczyny, mające swe źródło w światowej konjunkturze politycznej i gospodarczej, w chwili obecnej, niezupełnie sprzyjającej tłumnemu udziałowi zagranicy w międzynarodowych targach i wystawach.

—:—

Dlaczego Charlie Chaplin otrzymuje największe gaże?

Słynny aemrykański komik filmowy Charlie Chaplin w następujący sposób określa sposoby i tajemnicę powodzenia:

— Żarty — to bardzo poważna rzecz. Wymagają one dużo studjów i długoletniej obserwacji materjału ludzkiego. Komik powinien dokładnie wiedzieć co rozśmiesza i dlaczego rozśmiesza. Zanim zostanie dobrym komikiem powinien być dobrym psychologiem.

Wiadomo, że cały świat bardzo chętnie się śmieje. A ten, który „handluje" śmiechem powinien dokładnie zbadać jaki „towar" będzie miał powodzenie.

Istnieją różne sposoby rozśmieszania, są nawet takie, które wywołują smutek i niesmak. Tego nie można nazwać humorem.

Amerykańska publiczność lubuje się w groteskowych dowcipach i sytuacjach, tak samo francuska i angielska.

Jeszcze kilka lat temu nie wiedzieliśmy zupełnie, że i chińczyk posiada humor.

Chętnie wyjaśnię dlaczego płacą mi tyle pieniędzy. Otrzymuję moje wysokie honoraria nie dlatego, że rozśmieszam amerykanów, ale dlatego, że rozśmieszam również i chińczyków i że tysiące małych teatrzyków w państwie niebieskiem wyświetlają moje filmy.

Dlatego też, że odkryłem całe pokłady humoru w milczącym i zamkniętym japończyku. A także dlatego, że bawię turków, chłopów rosyjskich i wszystkich innych ponurych i trudnych do rozśmieszenia ludzi.

Słowem, przy pomocy filmu odkryliśmy tajemniczy sposób, który rozśmiesza wszystkie narody świata i jest to jednocześnie tajemnica powodzenia.

Nie tak to illo tempore bywało.

Dawniej dobry Bóg w szczególnej swej łasce miał malarza i akademika.

Dziś jeno malarz ostał się w łasce, o akademiku w niebie snać zapomniano. Jak nigdy, wieje mu wiatr w oczy, hula po pustym żołądku, trapi dniem i nocą, wycieńcza, uniemożliwia studja, zniechęca i często łamie.

Martyrologja ówczesnej młodzieży studenckiej obfitowała w ciężkie, przygniatające nieraz chwile. Były one jednak innego rodzaju. Wówczas chodziło o jakąś tam bagatelkę pro publico bono, o jakieś kilka miesięcy męczarni w okrutnej pamięci X pawilonie, czy pobytu na Pawiaku, wreszcie zsyłkę, wilczy bilet, często Sybir.

O żołądku, mieszkaniu, książkach wówczas zbytnio nie myślano. Były to bowiem czasy, kiedy nikt z głodu nie umierał, kiedy książki zawsze nabyć było można za psie pieniądze w antykwarni kiedy wreszcie gospodarze, choć niezadowoleni z płatającej im figle starej wiary studenckiej, kontentowali się otrzymanemi za kwartał kilku rublami, częściej zaś solennemi zapewnieniami, że najdalej jutro komorne zostanie uregulowane.

To jutro nieraz przeciągało się w nieskończoność

Uniwerek, korki (korepetycje), w międzyczasie praca społeczna wypełniały gorączkowe życie ówczesnego studenta. Mimo to miał on jeszcze czas na „lamparcie życie".

Był motorem życia towarzyskiego. Lubiano go, szanowano, słowem działo mu się dobrze.

Gdy miał rubla świat należał do niego. Przywdziewał mundur, często pożyczony od kolegi, szedł do teatru, za 25 kop. fundował sobie t. zw. „lożę akademicką" na paradyzie, z gestem miljonera dawał woźnemu 5 kop. za wynajęcie lornetki i używał do syta na „Otellu", „Zbójcach", czy „Mazepie" Po teatrze szedł na kolację do pierwszorzędnej restauracji, gdzie spałaszował kotlet wieprzowy ogromnych rozmiarów za 35 kop., zjadł tuzin bułek bezpłatnie, wypijał kieliszek wódki za 5 kop. i bombę piwa za 10 kop., dawał 10 kop. napiwku i z miną hrabiego szedł jeszcze z 20 kop. w kieszeni do nocnej kawiarni na muzykę. Wypiwszy pół czarnej, za którą, wobec spóźnionej pory płacił bardzo drogo, bo 15 kop., szedł do domu, gdzie stróż za pozostałe jeszcze pięć kopiejek uprzejmie uchylił mu bramy i życzył dobrej nocy.

Dziś już to snem jest...

Lepiej i lżej, mimo tysiączne utrapienia żyło się ówczesnemu akademikowi.

„Kurjer Czerwony".

—o—

Czy panowie nie macie większych zmartwień?

Angielska ekspedycja zamierza studjować obyczaje wielorybów.

Z Londynu donoszą, że ministerstwo kolonji przygotowuje obecnie wyprawę, która zajmie się studjami nad życiem i zwyczajami wielorybów.

Słynny statek Discovery z kapitanem Scottem został już zakupiony przez rząd i wkrótce wyruszy w drogę, aby zarzucić kotwicę u wysp Falklandzkich, gdzie znajduje się najwięcej wielorybów.

Ekspedycja ma przed sobą niejedno trudne zadanie do spełnienia i niejedną zagadkę do rozwiązania. Chodzi przedewszystkiem o zbadanie powodów i zwyczajów, które skłaniają wieloryby do emigracji, a także o skonstatowanie miejsc przez które przechodzą one.

Chodzi także o uregulowanie polowania na te pożyteczne zwierzęta, które w obecnych czasach ścigane są przez cały rok i mogą wkrótce zupełnie zniknąć z mórz dostępnych dla ludzi.

—x—

Niezwykły skazaniec.

Z Paryża donoszą. Fernand Leclerg, zabójca panny Gibrat, skazany został przez sąd najwyższy na karę śmierci.

Zabójca zabronił rodzinie swej czynienia wszelkich starań o ułaskawienie.

— *Mam tylko jedno życzenie* — oświadczył on obrońcy swemu — pragnąłbym jaknajprędzej dostać się do nieba i ujrzeć znów swoją narzeczoną.

Prócz tego Leclerg oświadczył, że ofiaruje swe ciało fakultetowi medycznemu dla studjów. Władze otrzymują bezustannie przeróżne oferty, dotyczące ciała zabójcy. Najbardziej interesujący jest projekt pewnego studenta, który pragnie zająć się elektryzacją zwłok i przywróceniem nieboszczyka do życia. Student ów czynił już liczne próby na morskich świnkach.

Wnosząc z projektu zamierza on zastrzyknąć mordercy dawkę jakiegoś płynu, któryby zapobiegł rozkładowi krwi, prócz tego zamierza zamienić serce przez specjalny aparat, składający się z dwuch pomp, pędzonych przy pomocy elektryczności.

Leclerg nie zdecydował się jeszcze gdyż uważa projekt ten za zbyt śmiały.

Dr. Lubicz
Cegielniana 43.
Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe
Leczenie szt. słońcem wyżyn
Godziny przyjęć: od 12—1 i od 4—7. 7623—3

Fotografja artystyczna „BLITZ"
Konstantynowska 14
przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres fotograf. wchodzące, jak również zdjęcia paszportowe i wszelkich dokumentów po cenach przystępnych.

Kupno i sprzedaż.
(Za wyraz 450 mk.)
Salonik, łóżko niklowe oraz szafa orzechowa okazyjnie tanio do sprzedania. Wiadomość: Sienkiewicza № 50, II piętro front, Rosenman, od 11—1. 692—1—1

NONCE CASANOVA.

Śmierć jelenia

Stary jeleń nagle się zbudził. — Obudził się pod tem samem wrażeniem, jakie trapiło go już wczoraj gdy się układał do snu. Wydawało mu się, że dokoła niego i na niego czyhają jakieś wrogie moce i pragną zakłócić mu spokój.

W ciągu pięciu lat, gdy ludzie zwalczali się wzajemnie i zabijali się setkami tysięcy, nie pamiętali zupełnie o jeleniu i pozwolili mu żyć. Był on znów niepodzielnym władcą i królem lasów, jak przed wiekami. Znów pewny i spokojny przebiegał wszystkie zakątki leśne, znów deptał bezkarnie aksamitne mchy i słodkie porosty i nikt nie szukał śladów jego. Szedł spokojny do zdroju i czekał ze wzniesioną głową na pierwsze promienie słońca. Spokojny i bezpieczny układał się do snu i nikt nie zakłócał mu spoczynku.

Ale oto człowiek wrócił do lasu, wrócił nie straciwszy nic z dawnej srogości.

Stary jeleń czuł, że wracają ludzie, słyszał ich głosy i czuł przybliżenie się psów, tych nielitościwych pomocników człowieka.

Zdawało mu się czasem, gdy samotny i bezpieczny wędrował w gąszczy leśnej, że psy mogłyby być mu braćmi i dobrymi sąsiadami, gdyby człowiek nie uczynił z nich równie srogich i krwiożerczych istot.

Stary jeleń był pewien, że je już słyszał, że ujadanie ich rozlegało się już gdzieś tam daleko na skraju lasu, gdzie obecnie zupełnie nie bywał, właśnie obawiając się spotkania ze swymi najgorszymi wrogami. Zaszył się w gęstwinie i pragnął tylko spokoju.

Ale nieraz słyszał także wczesnym rankiem dźwięk rogu, a wiedział dobrze, że dźwięk ten jest pobudką i sygnałem dla czyhającej we wszystkich zakątkach lasu śmierci. Biedny jeleń drżał. Żył tak spokojnie, nie czynił żadnej szkody, mogliby przecież pozwolić mu umrzeć spokojnie.

I oto teraz, leżąc na ukrytej w głębi lasu polance, czuł zupełnie dokładnie zbliżanie się wroga, który będzie panem jego losu.

Są tam napewno i ludzie, nie widać ich jeszcze, ale instynkt, ten przemożny instynkt, który uprzedził go o niebezpieczeństwie, szeptał mu, że wróg się zbliża. Jeleń czuje dziwny lęk i grozę, a serce nie przestaje walić mu w piersi zagłuszając prawie wszystkie zewnętrzne odgłosy.

* * *

Oni!

Ludzie w czerwonych, jakby skrwawionych szatach, trzymając ogromne psy na smyczy, napełniają las cały wrzawą i hałasem i pędzą przed sobą ptactwo i wszelaką drobną zwierzynę.

Dźwięk rogu.

I stary jeleń zrywa się i pędzi na oślep w gęstwinę leśną. Życie jest straszne... Tyle w niem goryczy i daremnych wysiłków... Tyle niebezpieczeństw! Jeleń przyspiesza bieg, oszalały i oślepły z trwogi.

A rozjuszone psy są już na tropie jego.

I oto nastąpi koniec wszystkich rzeczy, koniec radości i koniec nadziei. Zbliża się wieczny mrok i znaczy cień swój na ścieżce jego życia.

Jeleń zwalnia bieg. Boki jego podnoszą się wysiłkiem, krew sączy się z nich ciemnemi kroplami, to gęstwina leśna poszarpała je tak swymi tysiącznymi kolcami i gałęziami.

Nogi uginają się pod nim, musi stanąć.

Znów rogi rzucają swe przerażające melodje na las i łąki i znów wszystko co kryje się po krzakach i zakątkach drży przed człowiekiem, który wrócił z pola mordu, by siać na nowo śmierć i zniszczenie.

Straciwszy wszelką nadzieję, z pochyloną głowę, chwiejącemi się nogami, jeleń patrzy na swych prześladowców, a w źrenicach jego odzwierciedla się wieczny żal i bunt wszystkiego co żyje.

Być może nawet, że w tej chwili żałuje swych wrogów, on męczennik bez winy (nie wiemy przecież nic z tego co żyje w duszy zwierząt), żałuje ich, że naruszyli świętv spokój natury, że zmącili pogodną harmonję lasów, gdzie czyste głosy śpiewały dotychczas hymn spokoju i radości życia. Jego zasmucone oczy patrzą w przestrzeń, na daleki obszar łąk szmaragdowych, na olbrzymy leśne mające się stać świadkami jego skonu, na niebo przeglądające tak spokojnie i słodko po przez zieleń drzew, a spojrzenie to jest spojrzeniem smutku i ostatniego pożegnania.

Chwila ta zawierała w sobie wszystkie okropności, jakie tak szczodrze rozsiane są na ziemi. Myśliwi zbliżają się. Piękne oczy kobiet mają błysk wrogi i żądny krwi, a okrzyki śmierci padają z ust ich, ust przeznaczonych do słodkich modlitw i jeszcze słodszych słów miłości i przebaczenia.

Stary jeleń oszalały z rozpaczy nie walczy już i nie broni się. Psy opadły go ze wszystkich stron. Wlecze je za sobą, a oczy jego pełne nadaremnych i ostatnich łez, żebrzą litości.

Słania się, a potężny łeb jego upada prawie ku ziemi. Piana spada śnieżnemi płatkami na ciemną zieleń mchu. Oczy, które nie przestają zwracać się w stronę ludzi są pełne cierpienia, trwogi i niemniej, strasznej prośby o litość...

Nie jest on już królem przestworzy leśnych, nie jest już władcą, który co rana czynił przegląd swego królestwa, który głaskał małe jelonki i płochliwe sarny i który spokojny i bezpieczny czekał na wschód słońca.

Jest obecnie tylko biednem zwierzęciem, które ostatnim wysiłkiem stara się uniknąć i odwrócić od siebie srogość tych bezdusznych istot, zwanych ludźmi.

Nie krzyczy nawet. Oto pojawia się nad głową jego szeroki nóż, a ręka, która go zdierży jest bez litości.

Stary jeleń pada, a z boku jego bucha czerwona krew. Jego wielkie rozwarte źrenice płaczą nawet po śmierci...

Znów rozlega się dźwięk rogów, a ponure echo roznosi je po wszystkich zakątkach lasu, ogłaszając śmierć pana i władcy.

Ludzie wydają okrzyki tryumfu.

W drukarni „Głosu Polskiego", Piotrkowska 86. Redaktor i wydawca Marceli Sachs.